

MAPA (KOŃCA) ŚWIATA

O ZIEMI NOD RADOŚŁAWA KOBIERSKIEGO

Przywykliśmy już do odmiennego sposobu przedstawiania Zagłady w literaturze ostatnich dziesięcioleci – do fabuł eliptycznych i telegraficznych, będących odwzorowaniem kalekiej rzeczywistości, odartej z treści; straszącej luką, wyrwą, której nie da się zasypać, a którą można co najwyżej obejść.

Przyzwyczajiliśmy się też do języka skrajnie lapidarnego, ciemnego, splątanego, odzwierciedlającego stan świata zdetotalizowanego – a więc do sposobu mówienia mającego odwzorować doświadczenie niemożliwe do ogarnięcia mową.

Narracja *Ziemi Nod* Radosława Kobierskiego wydaje się jednak być stworzona za pomocą przyrządu optycznego należącego do innej epoki. Wyraża bowiem swoją strukturą upartą i bardzo niemodną dziś wiarę w Całość. Struktura ta podporządkowana została zasadom wielkiego realizmu, pozwala na epicki rozmach, na bohatera zbiorowego, gdzie trzecioosobowy, wszechwiedzący narrator, zapowiada (jakkolwiek dyskretnie) zbliżającą się katastrofę w polsko-żydowskim Tarnowie. Z początku te wszystkie elementy mogą wprawić w zakłopotanie, każą pytać, czy pisarz współczesny posiada jeszcze środki (i zaufanie czytelnika empirycznego) konieczne do wzniesienia konstrukcji o takim zasięgu i rozmachu. Łatwo w to wątpić, choćby dlatego, że znamy już klasyczny literacki motyw tworzenia mapy świata w skali 1:1. Rzecz w tym, że jako czytelnicy powieści o Zagładzie poruszamy się w dziwnej przestrzeni, w której nie do końca wiadomo, co jest mapą, a co światem.

Złudzenie życia w *Ziemi Nod* (a przynajmniej tego, co czytelnik zwykły uważać za życie) jest całkowite. Konwencja realistyczna łączy się tu bowiem z misternością każdego detalu i drobiazgowością archiwisty w gromadzeniu szczegółów, rzuconych z pozoru niedbale na tło wielkiej historii (i to właśnie owa rzekoma niedbałość, mimowiedna finezja

maszyn do szycia Singera, ojcowskiego pasa opisanego skrupulatnie niczym tarcza Achillesa, liczne katalogi, wyciecznia, buchalteryjna niemalże sumienność narratora – sprawiają, że gotowi jesteśmy utożsamiać ruch powieściowy z ruchem rzeczywistości).

A przecież bohaterowie Kobierskiego odbierają ten pieczołowicie umeblowany, starannie zrekonstruowany świat, jako tytułową ziemię błędzenia, doświadczają nieustająco uczucia wykorzenia, utraty. Na tym dramatycznym rozdźwięku, kontraście pomiędzy światem gęstym, zawieszonym, a bezdomnością jego mieszkańców polega niezwykły – złowieszczy – efekt estetyczny, jaki uzyskuje autor. Jego bohaterowie są gośćmi, a zarazem wygnańcami w świecie. Bezustannie poszukują w nim jakiegoś sensu – począwszy od ponurych myśli Zelig o rytuale obrzezania na stronie pierwszej, a skończywszy na refleksjach, jakie snuje Jezua na temat niewesołego zgoła tryumfu życia – na stronie ostatniej.

Przyjrzyjmy się opisowi wydarzeń czasu okupacji. Czytelnik może odnieść wrażenie, jak gdyby przyjęta formuła była jedyną możliwą, jak gdyby pisarz w ogóle nie miał wyboru przy doborze języka opowieści. Tym niemniej wiadomo, że tak nie jest, że wybór języka musiał być dla niego sprawą pierwszorzędną. Jak bowiem zauważył kiedyś publicysta Tomasz Żukowski, słowa nawarstwiają się wokół Zagłady kryją w sobie pewne niebezpieczeństwo – mogą stać się zasłoną, odgradzającą od historii faktów, od prawdy. Język może zmienić się w potrzask; może także powielać martyrologiczne, nie przybliżające, ale mechanizujące poznanie klisze.

Autor *Ziemi Nod* stara się nie sięgać po schematy. Jednocześnie nie pozostawia jednak czytelnikowi miejsca na wyobraźnię. Towarzyszy swoim bohaterom aż do końca, do krawędzi masowego grobu. Nic nie będzie nam oszczędzone. Wbrew słynnemu przekonaniu Idy Fink,

że o milczeniu nie można opowiadać słowami, słowami w tej powieści mierzy się i waży niewyrażalne, jakbyśmy nigdy nie przyjęli, że realistyczny opis tego, co znamy z dzienników, pamiętników i listów, nie należy do zadań literatury. Zniesiona bowiem zostaje zasada nakazująca pisarzowi zajmować się jedynie pustką i brakiem, okaleczeniem świata post. Autor mówi o wszystkim językiem tradycyjnej komunikacji, wspólnego doświadczenia, aby choć trochę uwspólnić wizję wydarzeń, do których zatarcia niegdyś usiłowano zmusić sam język (w obwieszczeniach o powstającej „żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej” i o „wysiedleniach”, w sprawozdaniach o „konstruktywnym rozwiązaniu sprawy żydowskiej”). Narrator *Ziemi Nod* nie odwraca wzroku ani nie ucieka się do odrealnienia, do oniryzmu, gdy dotyka rzeczy ostatecznych. I dlatego, parafrazując zdanie jednego z wcześniejszych akapitów, można powiedzieć, że złudzenie śmierci w tej powieści jest całkowite.

To książka wyjątkowa – napisana nie tylko dobrze, lecz w sposób, w jaki od dawna o Zagładzie nie pisano. Może ona nawet zgorszyć kogoś, kto nie zna tego zapomnianego po trochu języka (w literaturze polskiej słyszeliśmy go bodaj po raz ostatni w *Chlebie rzuconym umarłym*). Nie sposób zająć się tutaj bliżej jej wielopłaszczyznowością, jej wielogłosowością. Poprzestańmy na tym, że, paradoksalnie, poprzez powrót do wielkiej narracji podważa ona i z powodzeniem przełamuje nasze nawyki lekturowe. I niech nam to wystarczy. Próba opisania *Ziemi Nod* w krótkim szkicu byłaby podobnie karkołomna jak szalony zamysł sporządzenia w skali 1:1 objaśnień do mapy świata.

Joanna Wajs – poetka, krytyczka literacka, tłumaczka literatury włoskiej. Redaktor prowadząca w wydawnictwie Nasza Księgarnia. Redaguje także rubrykę Wiersz w „Świątecznej Gazecie Wyborczej”.